

Wilcze Pióro

Seria Istoty Nocy

The Wolf and the Feather

Aylin Red

Adnotacja od autorki

Istoty Nocy to seria paranormalnych romansów dla dorosłych, zawierająca elementy dark romance, urban fantasy oraz thrillera psychologicznego.

W książkach pojawiają się m.in. przemoc, śmierć, manipulacja, trudne i niezdrowe relacje, moralnie niejednoznaczne postacie, intensywne sceny emocjonalne oraz treści erotyczne.

To historie o bohaterach, którzy nie zawsze podejmują dobre decyzje i nie zawsze są dobrymi ludźmi. Relacje przedstawione na kartach książek są elementem fikcji i nie powinny być traktowane jako wzorzec zdrowych relacji w rzeczywistym świecie.

Seria przeznaczona jest wyłącznie dla pełnoletnich czytelniczek i czytelników (18+) i ze względu na swoją tematykę może nie być odpowiednia dla każdego.

Proszę, zadbaj o własny komfort podczas lektury.

*Szukając prawdy, nie bój się
poparzyć.*

Rozdział 1

Szmer miasta wciskał się przez uchylone okno, ale mieszkanie Sienny Reid połykało go bez śladu. Dźwięki z ulicy rozбивały się o stosy gazet i rozchylone notesy, po czym gasły między kubkami po kawie, które zostawiały na biurku brunatne obręcze, ślady po czymś wypitym, ale niewyrzuconym. Słońce pełzło leniwie po blacie, nie dając ciepła. Nawet ono wydawało się tutaj jedynie gościem.

Fotel skrzypnął pod jej ciężarem, gdy pochyliła się nad laptopem. Klawisze stuknęły szybko i nerwowo, wydając suchy terkot odpowiedzi, których nikt nie chciał słuchać. Ekran odbijał zarys jej twarzy w poszarpanych smugach światła, a na spacji zaschła cienka, lepka kreska po starej kawie.

Oskar leżał obok w plamie słońca, zwinięty ciasno, jakby świat zewnętrzny go nie dotyczył. Tylko koniec jego ogona poruszał się od czasu do czasu, ospale, w rytmie, którego nie wyznaczał zegar.

Liam nie żył od pięciu lat.

W oficjalnym raporcie zamknęli go w suchej urzędniczej mowie: wypadek, teren leśny, brak udziału osób trzecich. Sienna знаła te zdania na pamięć. Wiedziała, w którym miejscu papier lekko się marszczył od ciągłego składania i

gdzie tusz był odrobinę ciemniejszy, jakby ktoś mocniej docisnął pieczętkę. Przeczytała raport tyle razy, że przestała widzieć słowa. Pozostał po nich tylko cienki, stały zgrzyt, przypominający kamień w bucie podczas długiego marszu.

Rozjazdy w zeznaniach. Luki. I symbole wyryte w ziemi niedaleko miejsca, w którym znaleziono ciało jej brata.

Policja nazwała je wandalizmem. Przypadkiem. Czymś, co dobrze wyglądało w rubryce „bez znaczenia”.

Sienna przepisała ten szczegół do własnego notesu i od tamtej pory żadna noc nie była już do końca pusta.

Na brzegu biurka twardniał niedojedzony bajgiel, a skrzynka mailowa wypływała kolejne odmowy. Oskar przeciągnął się z cichym mruknięciem. Jego pazury na moment wysunęły się z łap i zahaczyły o materiał starej podkładki.

— Trzy tygodnie roboty i nikt nie chce tego puścić — rzuciła w pustkę, klikając w następną wiadomość.

Artykuł o korupcji przy miejskim projekcie rewitalizacji trafił do tej samej szuflady co inne niewygodne rzeczy: za późno, za ostro, za mało dowodów, za dużo ryzyka. Redaktorzy lubili prawdę, dopóki nie zostawiała śladów na palcach.

Sienna przełknęła łyk wystygłej kawy, gorzkiej, gęstej i jednocześnie kwaśnej. Nie powinno się jej już pić, a jednak i tak się ją dopijało.

Sięgnęła po notes.

Kartki były miękkie od ciągłego przewracania, miały poszarpane rogi, a niektóre strony falowały od wilgoci i tuszu. Zapisła na nich nazwiska, daty, godziny i adresy, połączone strzałkami i pytajnikami. Na jednej z kartek widniało przekleństwo nakreślone tak mocno, że długopis niemal przebił papier.

Jej wzrok zatrzymał się na żółtych zakreśleniach.

Zaginięcia.

Na początku wyglądały jak zbieg okoliczności. Turysta zszedł ze szlaku. Po dziewczynie został tylko rower przypięty do barierki przy lesie. Samochód starszego mężczyzny znaleziono na poboczu z kluczykami w stacyjce i drzwiami uchylonymi tak, jakby wysiadł jedynie na moment. Każde z osobna mieściło się jeszcze w kategorii pecha.

Razem układały się zbyt równo.

Blackthorn.

Liam zginął właśnie tam. Teraz, gdy patrzyła na mapę, wszystkie kreski, pinezki i odręczne notatki zbierały się wokół tej plamy zieleni, przypominając żyłki wokół rany.

Jej telefon zawibrował cicho, sygnalizując kolejne powiadomienie, ale je zignorowała. Zeszłej nocy dostała maila.

Nie było w nim podpisu ani wiadomości. Tylko temat.

W nocy kryją się istoty.

Załącznik otwierał się dłużej, niż powinien. Przez sekundę widziała swoje odbicie w czarnym ekranie: zielone oczy zmęczone bardziej, niż chciała przyznać, włosy związane byle jak i usta zaciśnięte tak mocno, że skóra wokół nich pobieliała.

Potem obraz wskoczył na miejsce.

Zdjęcie było ziarniste. Przedstawiało okrągły wzór wyryty w ziemi, spaloną trawę i linie zbyt równe, zbyt celowe, zbyt znajome.

Jej palec zawisł nad przyciskiem „drukuj”.

Widziała już idiotyczne donosy, zdjęcia cieni branych za duchy i rozmazane nagrania, które miały dowodzić wszystkiego i niczego. Trafiała na tysiące ślepych uliczek, z których część prowadziła przez miejsca, od których inni w redakcji

odwracali wzrok: wypadki, ciała, krew na ziemi sfotografowaną przez techników z zimną precyzją.

Sienna zawsze patrzyła.

Żołądek jej się nie skręcał. Uznała kiedyś, że to cecha zawodowa. A jednak to jedno zdjęcie weszło jej pod skórę bez pytania, niczym drzazga, której początkowo prawie się nie czuje, ale później nie sposób przestać dotykać językiem.

Drukarka zaterkotała głuchym, drażniącym dźwiękiem. Papier wysuwał się powoli. Sienna wpatrywała się w zdjęcie, zanim kartka zdążyła całkiem opaść na tackę.

Liam.

To imię nie przychodziło do niej jak wspomnienie. Przypominało raczej odruch mięśnia, który nadal boli po źle zrośniętym urazie.

Po śmierci rodziców Liam po prostu przejął ciężar, jakby nie było innej możliwości. Co wieczór odkładał klucze na blat. Spod jego drzwi sączyło się światło, kiedy zbyt długo siedziała nad książkami. Bez komentarza podstawiał jej herbatę pod łokieć i zarzucał kurtkę na jej ramiona, gdy zasypiała na kanapie.

Nie mówił, że ją ochroni.

Po prostu to robił.

Drukarka umilkła. Sienna wzięła kartkę do ręki. Przeciągnęła kciukiem po krawędzi zdjęcia, jakby dotyk mógł wydobyć z niego coś więcej. Kojarzyła podobne symbole ze starych podań. Mogły oznaczać rytuał, ochronę albo przywołanie.

Ofiarę.

Chłód zsunął się po jej plecach powoli, centymetr po centymetrze, jak gdyby ktoś przesuwał palcem wzdłuż jej kręgosłupa przez materiał swetra.

— Oskar — odezwała się, nie odrywając wzroku od zdjęcia. — Masz jakiś pomysł, czy dalej mam być najmądrzejsza w tym mieszkaniu sama?

Kot poruszył uchem, ale nawet nie otworzył oczu.

— Tego się spodziewałam. — Rozłożyła mapę miasta na biurku.

Długopis zachrząścił po papierze, gdy zaznaczała pierwszy punkt, potem drugi, trzeci i kolejne. Im więcej ich przybywało, tym mniej wierzyła w przypadek.

Kiedy odsunęła rękę, wzór był już gotowy.

Wszystkie drogi prowadziły do lasu.

Nie dlatego, że chciała to zobaczyć.

Telefon zawibrował tak nagle, że długopis zostawił na mapie krzywy ślad. Imię Ingi rozświetliło ekran.

— No?

— Spotkajmy się.

Sienna założyła jasny sweter i ciemne dżinsy, a włosy związała w niedbały kok, z którego już teraz wysuwały się pojedyncze pasma. Ubierała się mechanicznie. Przy drzwiach zawahała się na sekundę i jeszcze raz zerknęła na zdjęcie pozostawione na biurku. Czarny znak na ziemi patrzył z papieru z niemą cierpliwością.

Podrapała Oskara za uchem i wyszła.

Powietrze na ulicy było rześkie, ale nie świeże. Niosło zapach piekarni z rogu, wilgoci znad jeziora i spalin przyklejonych do kamiennych ścian.

Oravalle budziło się z wdziękiem, który z daleka wyglądał jak elegancja, a z bliska bywał zwyczajną, dobrze opłaconą iluzją. Srebrna Dzielnica błyszczała mokrym brukiem i witrynami, w których wszystko wydawało się droższe, czystsze i bardziej na miejscu niż ludzie zaglądający do środka.

Jezioro Celeste lśniło w oddali niczym tafla wypolerowanego szkła, a dalej białeły góry. Były piękne, lecz zbyt nieruchome. Przypominały tło w czyjejs starannie ustawionej scenie.

Restauracja, do której wezwła ją Inga, stała na zboczu wzgórza, a jej taras wychodził prosto na wodę. Bluszcz oplatał balustrady z taką precyzją, jakby ktoś codziennie ręcznie poprawiał mu liście. Obrusy pozostawały śnieżnobiałe, szkło czyste do przesady, a kwiaty w donicach nie miały ani jednego płatka rozchylonego bardziej, niż należało.

Inga już czekała.

Jej blond włosy łapały światło, kiedy uniosła dłoń. Z daleka wyglądała jak część tego miejsca, jak ktoś, kto urodził się po właściwej stronie miasta i nigdy nie musiał tłumaczyć się z własnej obecności.

— Jesteś wcześniej — powiedziała Sienna, dosuwając krzesło.

Inga przyjrzała jej się uważnie, lecz nie nachalnie. Wystarczająco długo.

— A ty wyglądasz, jakby noc cię przeżuła i wypluła.

Kącik ust Sienny drgnął.

— Dzięki. Miło cię widzieć.

Kelner zjawił się szybko. Za szybko. Wyglądał, jakby i on należał do miejsca, w którym nic nie powinno czekać zbyt długo. Inga zamówiła croissanty i tartę owocową, a Sienna jajecznicę, chleb na zakwasie i cappuccino. Kiedy kelner zostawił je same, rozmowa zeszła na pracę Ingi, jej klientów i projekty, ale Sienna nadążała za nią tylko częściowo. Gdzieś pod dźwiękiem porcelany i łagodnym szumem jeziora nadal słyszała suchy chrzęst długopisu przesuwającego się po mapie.

Blackthorn.

Inga zamieszała herbatę, a srebrna łyżeczka cicho zadzwoniła o porcelanę.

— A u ciebie?

Sienna odruchowo objęła filiżankę obiema dłońmi. Ciepło przeszło na jej skórę, ale nie sięgnęło głębiej.

— Gonię za tropami. Jak zwykle.

— Czyli Liam. — Nie było w tym litości ani zmęczenia. Tylko cichy fakt położony między nimi bez ozdobników.

— Tak.

Spienione mleko osiadło na brzegu filiżanki cienkim, białym półksiężycem.

— A u ciebie? — odbiła Sienna. — Jakież nowe dramaty ze Złotej Dzielnicy?

Inga przewróciła oczami i sięgnęła do torebki.

— Skoro już pytasz. — Wyjęła kremową kopertę ze złotym tłoczeniem i przesunęła ją po obrusie w stronę Sienny.

Papier był gruby, chłodny i zbyt ciężki jak na zwykłe zaproszenie.

— Bal charytatywny Lanców.

Sienna uniosła brew.

— Brzmi jak koszmar z kieliszkiem szampana w ręce.

— Właśnie dlatego chcę, żebyś poszła ze mną.

Sienna spojrzała na nią znad koperty.

— Ja?

— Tak. Ty. Nie mam ochoty spędzić całego wieczoru z ludźmi, którzy pytają o samopoczucie tylko po to, żeby za moment mówić wyłącznie o sobie.

— Kusząca oferta.

— I mówię serio. — Na moment coś pękło w idealnie gładkim tonie Ingi. Ledwie słyszalnie, niczym rysa pod lakierem.

Sienna obróciła kopertę w palcach.

— Kiedy ten bal?

Na ustach Ingi pojawił się uśmiech, po którym zwykle następowało coś irytującego.

— Jutro.

Sienna odstawiała filiżankę trochę za mocno.

— Jutro?

— Nie chciałam iść. Rodzice nalegali. Potem przestali nalegać i zaczęli zakładać, że się pojawię.

— Oczywiście.

Inga wyciągnęła rękę przez stół i ujęła jej dłoń. Jej palce były chłodne i miękkie, pachniały drogim kremem, ale pod dotykiem czaiło się krótkie, uparte napięcie.

— Chodź ze mną — powiedziała ciszej. — Proszę.

Sienna odłożyła kopertę. Przez chwilę patrzyła na chłodne palce Ingi, które nadal spoczywały na jej nadgarstku, chociaż niczego już nie trzymały.

Złota Dzielnica nauczyła Inge wielu rzeczy: uśmiechać się, kiedy miała ochotę wyjść, sprawiać wrażenie lekkiej, kiedy wszystko ważyło za dużo, i zamykać samotność w żarcie, żeby nie była tak widoczna. Na zewnątrz błyszczała. Pod spodem stale siedziało w niej coś cichego, zbyt dobrze wychowanego, by robić sceny.

— Cóż — mruknęła Sienna. — Przynajmniej będą bogaci.

— Och, zdecydowanie.

— Ja po prostu nie chcę skończyć z kimś, kogo wybiera się jak inwestycję.

Inga uśmiechnęła się, ale w jej oczach nie pojawiło się światło.

— A ja nie wiem, czy w moim świecie ktoś jeszcze rozróżnia jedno od drugiego.

To zdanie zostało między nimi dłużej, niż powinno.

Po śniadaniu Inga bez słowa przejęła rachunek. Potem pojechały do Lumière, butiku pachnącego jedwabiem, perfumami i pieniędzmi. Kryształowe żyrandole łąpały światło i rozrzucały je po ścianach, zbyt piękne, by wydawały się przyjazne. Sprzedawcy sunęli miękko i bezszelestnie między wieszakami, a miarki na ich szyjach wyglądały niemal jak ozdoby.

Sienna stała boso na podwyższeniu, otoczona morzem materiałów.

— Wyglądam idiotycznie — mruknęła, wychodząc w sukni z falbanami tak ogromnymi, że sama sobie w nich przeszkadzała.

— Następna — rzuciła Inga, nawet nie podnosząc wzroku.

Dopiero przy trzeciej sukni spojrzała i gwałtownie zaciągnęła powietrze.

— O. Ta.

Granatowy materiał ciasno objął talię i biodra Sienny, a potem spłynął w dół ciężką, gładką linią. Zieleń jej oczu pociemniała przy tym kolorze i stała się niemal zbyt wyraźna.

Sienna patrzyła na siebie w lustrze odrobinę za długo.

— Nie jest zła.

— Nie mów tak, jakbyś oceniała zasłony — prychnęła Inga. — Wyglądasz obłądnie.

Sienna jeszcze raz przesunęła dłonią po materiale.

To podobało jej się najmniej.

I najbardziej.

Po wyjściu z butiku nosły torby owinięte bibułą tak starannie, jakby w środku znajdowało się szkło albo broń.

— Nadal nie wierzę, że dałam się w to wciągnąć — powiedziała Sienna, zatrzymując się przy srebrnym kabrioletcie Ingi.

— Jutro mi podziękujesz.

— Raczej jutro umrę z zażenowania.

— Czyli jednak coś poczujesz.

Droga do Brązowej Dzielnicy minęła szybko. Im bardziej oddalały się od centrum, tym mniej było połysku, a więcej zwyczajnych rzeczy: wilgotnych ścian, źle zaparkowanych samochodów, odrapanych framug i ludzi niosących zakupy z pochylonymi plecami.

Kiedy Inga zatrzymała się pod kamienicą Sienny, kontrast zabolął ją bardziej, niż powinien.

— Będę po ciebie o piątej — oznajmiła Inga. — I nie próbuj się wywinąć.

— Zero presji.

— Już wszystkim powiedziałam, że przyprowadzam genialną dziennikarkę.

— Kocham, że moje najgorsze cechy sprzedajesz jak zalety.

Inga posłała jej krótki uśmiech, tym razem prawdziwszy.

— Od tego są przyjaciółki.



Na trzecim piętrze Oskar niemal wpadł na nią przy wejściu.

— Spokojnie, wariacie.

Torby wylądowały pod ścianą. Sienna przykucnęła, a kot od razu otarł się łbem o jej dłoń, głośno mruczając. Ciepły. Żywy. Prawdziwy. Przez chwilę to wystarczyło.

Potem spojrzała na pokrowiec z suknią.

— Bal. Ja. Świetny żart.

Oskar przekrzywił łeb i popatrzył na nią tym swoim zbyt uważnym wzrokiem.

— Tak, wiem. Ty byś pewnie wszystkich oceniał z wysokości krzesła i wyszedł na najlepiej wychowanego na sali.

W sypialni granatowa suknia zawisła na drzwiach szafy jak coś obcego. Zbyt gładka i elegancka na pokój z łuszczącą się farbą przy framudze i stosem książek na podłodze. Popołudniowe światło zdążyło zmięknąć. Cienie wydłużyły się na ścianach, spłynęły przez meble jak powolna woda. Czwarta trzydzieści.

Sienna krążyła po pokoju, zerkając na telefon, wracała wzrokiem do sukni.

— Oskar, co ja wyprawiam — mruknęła, opadając na łóżko.

Kot wskoczył obok i położył łeb na jej udzie.

— Nie pasuję na żaden pieprzony bal charytatywny.

Podrapała go odruchowo za uchem.

Telefon zawibrował. Redakcyjny czat. Kilka nic nieznaczących wiadomości. Potem nowy wątek. Dwa kolejne nazwiska.

Jej palce znieruchomiały nad ekranem.

Las Blackthorn wrócił od razu. Wypalona trawa. Ciemny znak. Liam. Wszystko naraz, bez kolejki, bez litości.

Zablokowała telefon. Prawie go odłożyła — i nie odłożyła. Jeszcze raz przesunęła kciukiem po ekranie, odblokowała telefon i sprawdziła. Zdjęcie nadal tam było. Linie nadal zbyt równe. Sienna ponownie zablokowała telefon i tym razem naprawdę go odłożyła.

— Najpierw przeżyjmy ten bal — powiedziała bardziej do siebie niż do kota.

Wtedy wyskoczyła wiadomość od Mii.

*OMG SERIO IDZIESZ NA BAL CHARYTATYWNY
CELESTIAL?! Inga wrzuciła story. Chcę wszystko.*

Sienna uśmiechnęła się krótko.

Masz coś, czym powinnam się martwić?

Odpowiedź przyszła niemal natychmiast.

*Będzie każdy, kto się liczy. Valenti. Crossowie. Nathaniel
Chen. Rób zdjęcia wszystkiemu.*

*Nie idę tam do roboty. I tak będę za bardzo zajęta próbą,
żeby nie wyglądać jak intruz.*

*Bardzo fancy impreza. Bardzo bogaci ludzie. Bardzo dużo
ego — odpisała Mia po chwili. — Czyli klasyczny raj.*

— Brzmi cudownie — prychnęła Sienna.



Dzwonek do drzwi rozległ się punktualnie o siedemnastą. Za wizjerem stał mężczyzna w czarnym uniformie, z twarzą tak bezbłędnie opanowaną, że aż nieludzką.

— Pani Reid? Samochód czeka.

Limuzyna wyglądała absurdalnie przy jej ulicy. Za długa. Za czarna. Zbyt lśniąca na tle odpadającego tynku i krzywych schodków. Marcus otworzył drzwi z płynną uprzejmością, a Sienna wsunęła się do środka, ostrożnie, jakby wewnątrz mogło od razu rozpoznać, że do niego nie należy.

Skórzana kanapa była miękka i chłodna. Kopertówka ślizgała się jej po dłoni.

Dwadzieścia minut później mijali bramę Złotej Dzielnicy. Trawniki przyszyte z chirurgiczną dokładnością, rezydencje ustawione jak trofea, kolumny, kamień, szkło. Wszystko za duże, za czyste, zbyt gotowe, by patrzeć z góry.

Samochód zatrzymał się przed willą z fontanną i kamiennymi nimfami zastygłymi w wiecznym tańcu.

— Dojechaliśmy, pani Reid.

Drzwi domu otworzyły się, zanim zdążyła wejść po schodach. Inga wypadła z nich w jedwabnym szlafroku, z ręcznikiem owiniętym wokół włosów.

— Wreszcie. Wchodź. Ekipa od cudów już czeka.

Marmurowe foyer było większe niż całe mieszkanie Sienny. Chłód posadzki przeszedł przez podeszwy butów od razu. Inga złapała ją za nadgarstek i pociągnęła w głąb domu, do ogrodu

zimowego przerobionego na prywatny salon piękności. Lustra, pędzle i flakony otaczały fotele fryzjerskie ustawione jak trony. Przy fotelach stało dwoje ludzi z tym skupionym, niemal drapieżnym spojrzeniem profesjonalistów, którzy zaraz rozłożą cię na części i złożą na nowo.

— To Paolo i Vera. Czarodzieje.

— Oby. Bo materiał wyjściowy ma zastrzeżenia.

Paolo obszedł ją wolno, mrużąc oczy.

— Kochanie, z takimi kośćmi policzkowymi grzechem byłoby nie spróbować.

W drzwiach pojawili się rodzice Ingi, dystyngowani i idealni, pachnący drogimi perfumami i czymś starszym, chłodniejszym — przyzwyczajeniem do tego, że świat robi dla nich miejsce.

— Jak cudownie was widzieć — zawołała pani Blackwood. — Inga była zdecydowana, żeby w tym roku nie iść.

— Zdecydowanie — dodał jej mąż z lekkim rozbawieniem. — Cokolwiek jej powiedziałaś, Sienno, jesteśmy wdzięczni.

Pani Blackwood ścisnęła jej ramię z elegancką pewnością kogoś, kto nigdy nie musi pytać, czy wolno.

— Takie wieczory są ważne. To tam buduje się przyszłość.

Kiedy wyszli, Inga przewróciła oczami tak mocno, że Sienna parsknęła śmiechem.

— Jasne. Najchętniej zobaczyliby mnie wracającą z narzeczonym i nazwiskiem wartym więcej niż akcje.

— A to nie ty mówiłaś o inwestycjach?

Inga cisnęła w nią ręcznikiem.

— Zamilcz, zanim każę Paolo zrobić ci fryzurę wdowy po hrabim.

Dwie godziny później stały przed lustrem.

Sienna przez chwilę patrzyła bez ruchu.

Paolo upiął jej włosy wysoko, zostawiając przy twarzy kilka pasm. Vera przyciemniła jej spojrzenie, wydobyła zieleni tęczówek, wygładziła skórę, ale nie odebrała jej twarzy charakteru. Granatowy jedwab objął ją ciasno, chłodno — z tym naciskiem przy każdym oddechu, który czuła już w butik.

Wyglądała bardziej ostro niż ładnie. Bardziej jak ktoś, kto może zranić, niż ktoś, kogo łatwo zlekceważyć.

To podobało jej się najmniej.

I najbardziej.

Kobieta w lustrze patrzyła na nią spokojnie, cierpliwie — jakby już wiedziała.

Sienna odwróciła wzrok pierwsza.

— Gotowa wejść między Platynę i Złoto? — zapytała Inga, poprawiając karminową suknię.

Sienna przesunęła dłonią po gładkim materiale na biodrze.

— Tak bardzo, jak tylko się da.